

Triumf i terror degradacji

Autor: LJ
20.02.2012.
Zmieniony 20.02.2012.

W piątkowej "Gazecie Wyborczej" ukazał się artykuł Kazimierza Kutza o postawie mieszkańców Szopienic wobec pomysłu zaadaptowania znajdującego się w centrum Szopienic domu, w którym urodził się Hilary Krzysztofiak, na ośrodek kultury. Przytaczamy jego fragmenty.

Oto tekst artykułu "Triumf i terror degradacji":

To, co miało miejsce w moich rodzinnych Szopienicach, trudno opisać bez zażenowania. Na powierzchni wylazł ciemnogród. Nie spodziewałem się, że może on tu istnieć w takim natężeniu, choć wyraźnie widać, że jest przez kogoś sterowany. Domyślam się, kto za tym stoi, więc kiedy dowiem się - popędzę mu kota.

Szopienice były źródłem inspiracji twórczych moich filmów i powieści "Pięta strona świata" osadzonej w miejscowych realiach. Tu, w nieistniejącym już kinie Helios, w 1960 roku odbyła się prapremiera mojego filmowego debiutu ("Krzyż Walecznych") z udziałem Zbyszka Cybulskiego. To było wielkie święto dla miejscowych. W najbliższym sąsiedztwie tego kina urodził się i żył wybitny malarz polski, mój przyjaciel w dawnych latach Hilary Krzysztofiak (1926-1979), a na Helgolandzie przyszli na świat

Henryk Bereska (1926-2006), wielki tłumacz polskiej literatury na język niemiecki, i Paweł Wróbel (1913-1984), słynny malarz "naiwny". Oni nie wzięli się znikąd. Przedwojenna gmina Szopienice, choć była przestrzenią rdzennie robotniczą, tętniła życiem obywatelskim i kulturalnym. Ludzie śpiewali w Chórze im. Stanisława Wyspiańskiego, ćwiczyli gimnastykę szwedzką w Sokole, było silne harcerstwo, a także siedem klubów piłkarskich, dwa kina, biblioteka i kilka organizacji przykościelnych zajmujących się kulturą. Dziś Szopienice są zdegradowanym "hinterhauzem" Katowic, zaprzysiężym i niemytym, w którym bieda może być sprzedawana na kilogramy.

Wszyscy trzej artyści już nie żyją, byli sławni, mogli być dumą Szopienic i powinniśmy o nich pamiętać. Tymczasem jest całkiem odwrotnie, co ujawniło się w związku ze spuścizną Hilarego Krzysztofiaka. Hilary ponad 30 lat temu umarł w Waszyngtonie i wdowa po nim, pani Krystyna Miśotworska, postanowiła 120 obrazów przekazać miastu, w którym się urodził. To niezwykle i niecodzienny prezent. Zaistniała możliwość powrotu artysty do miejsca, z którego wyszedł. Doprowadzenie do tego stało się sprawą mojego honoru. Wielokrotnie pisałem o niej, potem przekonałem do idei prezydenta i radę miasta, aż powzięto uchwałę, by posesję, na której Krzysztofiak się urodził, zaadaptować na oryginalny ośrodek kultury, który byłby stałą galerią jego obrazów, ale otwartą na potrzeby kulturalne mieszkańców Szopienic. Takim miejscem na kameralne imprezy teatralne, poetyckie i muzyczne, na spotkania ciekawych ludzi, na spotykankę się w ogóle ludzi, bo byłaby tu i mała kawiarnia, i mała restauracja, a w lecie ogródek przygotowany na imprezy plenerowe. Kiedy już rozpisano konkurs na architekturę tego obiektu, jacyś "życiowi patrioci" z wyraźnej nienawiści do mnie zorganizowali protest społeczny pod pretekstem, że trzeba by było przenieść jedno fryzjerstwo, dwa sklepiki i dwóch lokatorów w nowe miejsce. Zrobiono szum w mediach i zorganizowano manifestację publiczną, na której przyszło sześć osób. Podobno zebrano w Szopienicach 2,3 tys. podpisów przeciw tej inicjatywie. Wstyd mi o tym mówić, ale ci ludzie z listy - o ile istnieje i jest autentyczna - nie sąszeli o Hilarym, ale o nim i o mnie bełkotali w najgorszych słowach. Jak o aferzystach, z modną dziwną nienawiścią prawdziwych patriotów.

Muszę napisać o tej żalosnej sprawie, bo otrzymałem z Niemiec list od starszego brata Hilarego - ma 88 lat - wybitnego architekta (jest jednym z autorów Spodka). Napisał:

"Otrzymałem z Szopienic anonimowy list, w którym przesłano mi załączony wycinek prasowy. (Tadeusz przysłał mi ten wycinek, nosi tytuł "Stracimy pracę przez muzeum. Dramat mieszkańców Szopienic"). Tekst rozpoczyna się pod Twoim adresem, w którym ja nie widzę żadnego potknięcia dyplomatycznego z Twojej strony. Przeciwnie, propozycja Twoja jest słuszną i ciekawą. Moje uznanie! Dotknęła mnie cyniczna uwaga, że niewiele osób zna tego twórcę, bo wiele lat temu wyemigrował zagranicę. Autor kompromituje społeczeństwo Szopienic, bo o tym, kim był Hilary, przeczytałem można było np. w czasopiśmie "Rozdział". W artykule "Szopienicki Matejko - Hilary" przedstawiony jest jego cięćki; życiorys, jego znana w świecie twórczość i chwalebne opinie takich sław jak Grynberg, Wydrzyński czy Mroczek, jak również światowych galerii malarstwa i muzeów Paryża, Londynu i Stanów Zjednoczonych.

Maciej Biskupski, asystent prezydenta Katowic, mówi³, że miasto chce uczcić pamięć Hilarego i wzmocnić atrakcyjność Szopienic, a autor artykułu w "Rozdźwięku" na koniec stawia pytanie, czy może nadszedł czas, aby któraś ze szkół przyjął jego imię na patrona".

Tyle o liście, przypadek sprawi³, że w naszym "hinterhauzie" posesji, o którą toczy się walka, w stanie pierwotnym zachowało się mieszkanie, w którym artysta się urodził i żył. Posesja ta leży w sąsiedztwie kościoła parafialnego, a więc w samym centrum Szopienic. Dzięki tej lokalizacji ołówek byłby "otwartym domem" Hilarego i jego wybitnych szopienickich kolegów, ale także innych znakomitości, takich jak Janusz Sidor i Czesław Biaś. Ten dom powinien być wypełniony ciepłym klimatem; miejscem, do którego zagłąda się chętnie, bo przyciąga swoją rodzinną prostotą. Przytulisko Hilarego Krzysztof aka powinno być ośrodkiem kultury, którego jeszcze nikt nie wymyślił. Przez to dla turystów stałoby się atrakcją równie ciekawą jak stara walcownia w resztkach huty Uthemana.

Jeśli nie umie się szanować swoich, to trudno wymagać uznania od innych.